

# Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 80 zł.  
 $\frac{1}{2}$  " — 40 "  
 $\frac{1}{4}$  " — 20 "  
 $\frac{1}{8}$  " — 10 "

Prenumerata kwartalna wynosi 1 zł. 50 gr

## Historja ideału.

Dziwnie smutną bywa historja ideału — pisał przed laty Edward Abramowski. Poczęty w jakichś nienazwanych głębiach ludzkich, w jakimś boskiem widzeniu krzywd, walki i cierpień, przychodzi na świat jasny i czysty, jako rzecz wiekuista. Przychodzi radosny i czysty, jak prawdziwy twórca nowego życia. Obiecuje wszystko, rozstrzyga wszelkie sprzeczności i zatargi, lecz pod jednym tylko warunkiem — *szczerości*.

Tymczasem wrogowie jego czuwają; przebiegli, chytry wrogowie: starcze nałogi życia; i nie zwalczają go, wiedząc, że walka często upiększa i wzmacnia przeciwnika, ale *przystosowują* do siebie, wypaczają, paradują. I rodzimy ideał ginie marną, pospolitą śmiercią. Kończy na uwiad starczy.

Tak stało się z socjalizmem, który wysunął się na czoło wielkiego obozu współczesnej demokracji.

Były czasy utopji, kiedy wierzono, że socjalizm ma być dziełem ludzi „dobrej woli”, wyzwoleniem pracujących „przez nich samych”, tworzeniem swobodnym nowego życia, przez samą moc ideału, siłą przykładów żywych, które zjawiać się będą jako oazy wyzwolenia na pustyni kapitalistycznego świata wyzysku i niewoli. Wierzono wówczas także, że socjalizm jest to nie tylko wspólność ekonomiczna, zapewniająca każdemu dobrobyt i równość praw, ale także wolność, nieograniczona wolność narodów, grup i człowieka; zniesienie wszelkiego przymusu, wszelkiej przemocy zbiorowości nad jednostką, kodeksu nad żywą myślą i sercem. Wierzono również w to, że zadaniem jego jest nie tylko *przekształcenie stosunków pomiędzy ludźmi*, ale i *przekształcenie samego człowieka*, przez narodzenie się w jego duszy — nieśmiertelnej religji braterstwa.

Potem nadeszły czasy polityki realnej. Dzieło

ludzi „dobrej woli” stało się dziełem parlamentu socjaldemokratycznego, następnie „dyktatury proletariatu”. Wspólność ekonomiczna wolnych komun przeobraziła się w przymusowe upaństwowienie, a państwowe monopole wódczane, tytoniowe, kolejowe, zapalczane i t. d. stały się jedynym spadkobiercą i przykładem żywym „wyzwalającego” komunizmu. Obwieszczono je jako nowe tory, po których ewolucja zdąży ku wyzwoleniu; a ponieważ przykłady były niezbyt zachęcające, obiecywano je uszlachetnić i udoskonalić przez zdemokratyzowanie państwa, zwalając wszystkie jego wady na brak powszechnego głosowania. Owo głosowanie stworzyć miało prawdziwe przedstawicielstwo ludowe, przedwicielstwo to, jako nieograniczony zwierzchnik wszystkiego, zadeklaruje upaństwowienie przemysłu, rolnictwa, handlu, wychowania, oświaty, podziału zajęć i podziału wytworów, i odda to wszystko do przeprowadzenia rozmaitym ministerjom ludowym, nowej policji w barwach rewolucyjnych.

Gdy i te oczekiwania zawiodły, wysunięto hasło dyktatury proletariatu i w rezultacie powstał ustrój sowiecko-komunistyczny — karykatura wolności.

Przy takim postawieniu sprawy wyzwolenia — *wolność* okazała się oczywiście rzeczą niebezpieczną, często reakcyjną, hasłem „burżuazyjnym”, które nie może decydować w ludowym państwie pracy. *Braterstwo* stało się jeszcze bardziej niebezpiecznym, jako klerykalny środek do uspienia antagonizmów klasowych. *Równość* wreszcie uznana została za kontrrewolucyjny wybieg przeciwko dyktaturze proletariatu. I tu się zaczyna tragiczna agonja dawnych wierzeń, nielitościwa dialektyka tezy, która sama siebie pożarła: wyzwolenie, dochodzące do rozszerzenia niewoli.

W historji indywidualno-psychologicznej socjalizmu, w dziejach, które przeżył w duszy wyznawcy odbył się proces podobny. Ponieważ hasła społeczne

głoszą, że sprawiedliwość i kolektywizm mają być dziełem nowego państwa ludowego, przeto, dopóki tego państwa niema, utopją i marzycielstwem bezpłodnym byłoby tworzyć w obecnych warunkach życia wzory sprawiedliwości i kolektywizmu. Wyznawca ideału, zamiast zaprzętać sobie głowę reformowaniem stosunków ludzkich, powinien przystosować się do stosunków istniejących i wszystkie swoje siły skierować tam, gdzie się buduje nowe państwo t. j. ku walce politycznej, wyborczej, parlamentarnej lub innej; powinien wyzyskać wszystkie gorycze, nienawiści, plugastwa życia, wszystkie praktykowane w dzisiejszym społeczeństwie sposoby walki i panowania, ażeby z tej pracy rewolucyjnej wyszedł nareszcie ów oczekiwany, wszechpotężny „rząd wyzwolicielski”. Na ten czas trzeba wyrzec się w praktyce swoich „idealnych” uprzedzeń do państwa burżuazyjnego i korzystać ze wszystkich jego środków dla zwalczania przeciwników. Trzeba z umiarkowaniem i „dialektycznie” wygłaszać zasadę wolności, ażeby umieć przerobić ją zrećnie na bat dla reakcyjnych wrogów, trzeba przemilczać dyskretnie niebezpieczne postulaty panowania człowieka i braterstwa ludzi gdyż polityka realna wymagać będzie na każdym kroku wyszydzenia tych utopij.

Tym sposobem wytworzyło się uprawnione, podniesione do znaczenia mądrości politycznej *okłamywanie idei*, rozterka pomiędzy ideowością wyznawaną w teorii a sumieniem i życiem. Wytworzył się nowy gatunek ludzi—apostołów obłudy i jej nieświadomych wyznawców.

Któż nie zna ludzi, głoszących z zapalem ideały sprawiedliwości społecznej, a jednocześnie korzystających najspokojniej w świecie ze wszystkich arkanów i dogodności życiowych sądownictwa, policji i giełdy? Ludzi, protestujących weksle, wszczynających sprawy cywilne, występujących z całą bezwzględnością przeciwko popełnionej u nich kradzieży, nie wchodzących w powody i konsekwencje tego czynu? Któż nie zna przeciwników wyzysku, czcicieli idei poszanowania człowieka, a jednocześnie obarczających służbę domową nadmierną pracą, tłumiących brutalnie indywidualność dziecka i zabiegających o wszystkie dobra, jakie może zapewnić ustrój kapitalistyczny? Któż nie zna militarystów z pod znaku P. P. S.? Kto nie słyszał o wyfrakowanych i bankietujących dyplomatach, reprezentujących proletarijacką Rosję?

W młodości było inaczej. Każda idea nowa, która wtedy wchodziła do umysłu, stawała się obłudniem duszy całej, kładło się pod jej stopy wszystkie dary życia, wszystkie korzyści, rozkosze i cierpienia. Były one nie tylko postulatem rozumu, ale i sumienia, nie tylko widmem przyszłości, ale i prawdą żywą, podług której chciało się żyć i działać. Dzień życia był jej dniem.

Polityka jednak robiła swoje, tworzyła starość. Nadchodzi doba dojrzałości i, owe piękne, tętniące

krwią prawdziwą wierzenia zamieniają się w skostniałe martwe pojęcia, które życiem osobistym człowieka nie rządzą i nic w niem nie tworzą. W głębinach duszy, w tem, co tworzy życie codzienne, w woli i sumieniu stare, znienawidzone teoretycznie idee biorą górę, natrzęsając się cicho ze swoich poprzedników, ze zbankrutowanych ideałów młodości. I oto człowiek staje się podobnym do tych więźniów francuskich, na których wielkimi zgłoskami stoi napisane: „wolność, równość, braterstwo”.

Tak się przedstawia smutna historia radosnego ideału. Wiecznie ta sama od niepamiętnych czasów, gdy ludzkość zaczęła tęsknić do wolności i miłości...

Lecz gdy nadchodzi dzień Zmartwychwstania, zawiedzione po tylekroć dusze pragnących i łaknących prawdy z wiarą i nadzieją oczekują zapowiedzianego ziszczenia się królestwa Bożego na ziemi: nieśmiertelnego ideału.

## Arcybiskup J. Matulewicz a Rosjanie.

(Kartki ze wspomnień).

Zmarły arcybiskup Jerzy Matulewicz, podczas pobytu swego w Wilnie, posiadał zupełnie określoną opinię, tak w obozie polskim, jak wśród całej niepolskiej ludności miasta: tamten nie mógł mu przebaczyć jego litewskiej narodowości i w przejawach swej wrogości ku niemu przekroczył wszelkie granice, przyczem napaści ich, katolików, nie hamowała nawet wysoka godność nieboszczyka; wszyscy zaś inni, w tej liczbie i Rosjanie, prawosławni i staroobrzędowcy, cenili w zmarłym i wzorowego arcybiskupa (obcego *dla nas Rosjan* wyznania), który zasługiwał na wszelki szacunek, będąc najlepszym przedstawicielem swej religji i człowieka szlachetnego w pełnym znaczeniu tego wyrazu, u którego znalazło się dla każdego i słowo pociechy i nawet pomoc materialna.

Niżej podpisanemu wypadło w II. 1921—23 widzieć się kilkakrotnie i rozmawiać przez czas dłuższy z nieboszczykiem, dlatego chcę się podzielić z czytelnikami garścią wspomnień, pozostałych u mnie z obcowania z tym niepospolitym, rzadkim człowiekiem.

Po raz pierwszy rozmawiałem z nim, gdy przybyłem doń w składzie delegacji wileńskiego T-wa Rosyjskiego. Sprawa dotyczyła otarowania przez Stolicę Apostolską pewnej sumy na otwarcie i utrzymanie w Wilnie przytułku dla dzieci emigrantów rosyjskich.

Nikt prócz mnie z pośród delegacji nie znał dostatecznie języka polskiego, mnie więc przypadło w udziale zagać rozmowę.

— „*Wy Russkije*” — zapytał niespodzianie po rosyjsku biskup.

— „*Russkije*” — odpowiedziałem nieco stropiony.

— „*Priekrasno. Tak budiem objasniaťsia na russkom jazykie. On dostatoczno bogat, czto by wyrazit' wsie naszi myśli*”.

I piękne, sympatyczne oblicze biskupa zajaśniało miłym uśmiechem rozumnego człowieka, a w dużych głębokich oczach błysnęła na chwilę ogień apo-

stoła sprawiedliwości społecznej, nie znającego, co to uprzedzenia do narodu lub języka.

Nie będę powtarzał treści naszej rozmowy, bardzo ożywionej i wcale długiej, a dotyczącej celu naszej wizyty u biskupa: leży ona poza ramkami tego wspomnienia. Podkreślę tylko parę momentów, które charakteryzują zmarłego, jako wysokiego dostojnika kościelnego i jako człowieka.

— „A więc panowie powiadają, że nędza wśród Rosjan tutejszych jest niezmierna?” — zwrócił się do delegacji z zapytaniem biskup.

— „O tak! I niema środków na jej złagodzenie”.

— „A wasze towarzystwo?”

— „Towarzystwo jest biedne. A nie mając środków, cóż można uczynić? Poza tem jesteśmy zaledwie tolerowani; władze odnoszą się do nas z wielką podejrzliwością i w działalności naszego wyłącznie dobroczynnego stowarzyszenia gotowe są upatrywać zakonspirowaną organizację polityczną, mającą na celu przyłączenie Wileńszczyzny, jeśli nie do Rosji, gdzie obecnie panują bolszewicy, to do Litwy”.

Biskup zaśmiał się odchyliwszy się w głąb fotelu.

— „Niestety — ze smutkiem rzekł ktoś z delegacji — wygląda to być może śmiesznie, lecz położenie biedaków naszych, głodnych i bezdomnych, wskutek tych curiosów jest opłakane”.

Tu biskup jakby się otrząsnął ze swych myśli i twarz jego odrazu się ożywiła.

— „Otóż projekt nasz i ma to na celu, aby choć trochę złagodzić tę nędzę wśród Rosjan” — zauważył.

— „A czy możemy mieć nadzieję, że Stolica Apostolska przyjdzie nam z pomocą?” — zapytałem nieśmiało.

— „Sądzę, że — tak. Ojciec św. ma bardzo dobre serce. Nie rozróżnia on w rzeczach miłosierdzia „swoich” od „obcych” i po chrześcijańsku pomaga wszystkim... Ja będę popierał wasze podanie i, o ile mój głos w Rzymie będzie wysłuchany, to otrzymacie to, o co prosicie”...

Dalej, po chwilowym milczeniu, biskup dodał:

„Ale do was, panowie, mam ze swej strony prośbę. Rozumiem doskonale, że pieniądze, otrzymane przez organizację społeczną, podlegają ścisłej kontroli rachunkowej, ale bardzo was proszę zastosować do tych pieniędzy inną rachunkowość, niż zwykle, t. j. nie wciągać ich do ogólnej księgi kasowej, lecz utworzyć dla nich specjalne konto i co miesiąc przedkładać mnie sprawozdanie z sum wydatkowanych, które będę ze swej strony przesyłał do nuncjatury”.

I ciągnął dalej:

„Nie chcę, aby w związku z temi pieniędzmi na waszych ogólnych zebraniach, jakoteż w rozmaitych komisjach zbyt często się powtarzało imię Ojca św... Dobre uczynki lepiej jest spełniać potajemnie.. A pozatem tkwi tu również pierwiastek polityczny”.

— „Polityczny?” — zdumiałem się.

— „Tak, tak. Jakkolwiek to może się wydać dziwnem, ale trzeba się z tem liczyć. Nie należy zapominać, że jestem Litwinem! Nigdy mi więc nie wybaczą, że wstawałem się wobec Stolicy Apostolskiej za Rosjanami! Lepiej, jeżeli o tych pieniądzach jaknajmniej się będzie mówiło”.

Prośba biskupa, oczywiście, była spełniona, lecz sam fakt niezapisania otrzymanych 10,000 lirów do rubryki dochodów w ogólnej księdze kasowej T wa, stał się przyczyną szeregu przykrych przejść i cały skład zarządu był w końcu oskarżony przez „dobro-

wolców” o... przyswojenie tych pieniędzy; sprawę skierowano nawet do prokuratora... Rozumie się, nic z tego nie wyszło — władze sądowe, stwardziwszy oszczerstwo, sprawę zlikwidowały, lecz w ciągu trzech lat śledstwa T-wo poniosło straty dotkliwie.

Wychodząc od biskupa, gorąco mu dziękowaliśmy, a on przy pożegnaniu obiecał jeszcze i od siebie ofiarować na nasz przytułek milion marek, który też przysłał nazajutrz na ręce prezesa T-wa.

Ta pierwsza rozmowa z biskupem Matulewiczem pozostawiła wrażenie niezatarte. Nie przywykliśmy do takich przedstawicieli duchowieństwa katolickiego u nas: przedewszystkiem był to chrześcijanin a potem katolik... Zwykle bywa — na odwrót.

Na ten właśnie temat, w związku z kwestjami politycznymi, wypadło mi rozmawiać z biskupem Matulewiczem podczas jednej z dalszych u niego wizyt.

— „Widzi Pan — mówił raz zamyślony biskup, machinalnie manipulując na biurku nożem do rozcinania papieru — kraj nasz jest nieszczęśliwy, bo jest krajem mieszanym pod względem narodowościowym i wyznaniowym. Przez czas długi znajdował się on pod władzą absolutystyczną cesarzy rosyjskich, a teraz, gdy władza przeszła w ręce Polaków, ci nie mając żadnego hamulca, pragną wszystko i wszystkich spolonizować... i w dodatku jak można najszybciej. Po stuletnim panowaniu Rosjan jeszcze jest tu niemało Litwinów i Polaków, którzy prawie nie posiadają języka rosyjskiego, a Polacy chcą obecnie, aby wszyscy władali ich językiem odrazu, po roku, dwóch, ażeby całe życie stało się polskiem, ażeby wszyscy obywatele stali się Polakami! To jest niemożliwe i tego nie będzie... I duchowieństwo polskie nie stanowi wyjątku... Do polskości mogłyby pociągnąć — wszystkich nie Polaków, tylko liberalne prawa oraz sprawiedliwa, rozumna, tolerancyjna i uczciwa administracja. A tego niema i niewiadomo jeszcze, co wyniknie... Komplikują sytuację nieporozumienia o charakterze kościelnym. Wszystko to zaognia stosunki i utrudnia rozstrzygnięcie kwestji wileńskiej. Zresztą jest to już dziedzina polityki” — zauważył z uśmiechem biskup.

Dalej rozmowa przeszła na temat tolerancyjności Rosjan.

— „Proszę mi nie mówić tak wiele o tej tolerancyjności. Oto ta książka — i biskup wziął z półki jakiś tom — świadczy o czem innym”.

— „Cóż to za książka?” — zapytałem z ciekawioną.

— „Bracia Karamazowy” Dostojewskiego. Mam mianowicie na myśli legendę o wielkim inkwizytorze. Pan oczywiście zna ten utwór?”

Odpowiedziałem twierdząco.

— „Proszę mi wskazać, chociażby w literaturze polskiej, pisarza równie genialnego, któryby z taką samą mocą i tak samo ostro krytykował prawosławie, jak to czyni Dostojewski w stosunku do katolicyzmu!”

Tutaj biskup się ożywił. Był on gorącym wielbicielem talentu Dostojewskiego i zarazem zaciętym jego przeciwnikiem. Rozmowa zesłała na tory literacko filozoficzne i mój interlokutor zadziwił mię zdumiewającą znajomością literatury rosyjskiej. Znał on i Rozanowa jako krytyka „Legendy” Dostojewskiego i Leontjewa i Trubeckoję i Bułgakowa i Karsawina i Kartaszewa...

O Bierdiajewie biskup wyraził się niechętnie, że skłania się ku reakcyjności, a to powoduje ciasnotę poglądów.

Jeden tylko raz zdarzyło się mi, pośród omawiania z biskupem sprawy pomocy papieskiej dzieciom emigrantów rosyjskich, jakby podczas pauzy, potrącić ze zmarłym tematy podobne. Cały czas w toku tej rozmowy miałem przed sobą europejczyka, o wysokiej kulturze i rozległym horyzoncie myślowym.

Dobrze mi jest wiadomo, chociaż nie mam prawa wymieniać nazwisk, że zmarły okazywał często w tajemnicy pomoc rosyjskim biedakom, którzy jej u niego szukali. Wiedziano o tem w szerokich kołach społeczeństwa rosyjskiego, i można tylko się cieszyć, że choć w tym wypadku żadni „dobrowolcy“ nie wystąpili ze swemi rewelacjami, dzięki czemu osoby zmarłego arcybiskupa pod tym względem przynajmniej nie atakowała szowinistyczna prasa polska.

Pamięć wśród kolonji rosyjskiej w Wilnie zmarły Arcybiskup pozostawił po sobie jaknajlepszą. Rosjanie wspominają go i długo będą wspominać nie tylko z prawdziwą czcią, lecz i z głębokim pietyzmem.

D. Bochan.

## Litwini i Białorusini, jako alumnii seminarjum papieskiego w Brunsberdze 1578—1798.

Duże są dla historii zasługi regionalnych towarzystw historycznych w Niemczech, które mogą się poszczycić długim wykazem wydanych źródeł i monografij. Świeżo prof. dr. Georg Lühr, z ramienia *des Historischen Vereins für Ermland*, wydał i opatrzył notami biograficznymi: *Die Matrikal des päpstlichen Seminars zu Braunsberg 1578—1798* \*).

Co może ciekawego a godnego naszej uwagi zawierać taki *Band*? Zawiera jednak wcale cenne przyczynki. Seminarjum papieskie w starej Brunsberdze nie było ot takim sobie zwykłym seminarjum *diocesano*, wychowującym kler jednej tylko z niemieckich diecezji. Z wyjątkiem może Hiszpanów i Portugalczyków, kształcili się tu przedstawiciele wszystkich bodaj narodowości Europy, przyczem właśnie Niemcy byli mniejszością. W ciągu 220 lat swego istnienia, przez mury tego alumnatu przeszło 1400 alumnów, a w tej liczbie ponad 150 Bazyłjanów. Niżej poznamy cały szereg Litwinów, Białorusinów i in., co wesołym rozgwarem ożywiali istniejący po dziś dzień okazały renesansowy budynek, mieszczący obecnie *das Ermländisches Priesterseminar*.

Jeszcze to trzeba podkreślić, że Brunsberga, *die Stadt der Schulen*, najściślej z węzłami łączona była z Wilnem (pierwsi Jezuici do Wilna przybyli właśnie z Brunsbergi), gdzie, jak wiadomo, istniała instytucja analogiczna, chociaż mniej rozgłośna w historii kościoła: *Alumnat Papieski*. O całym szeregu alumnów brunsberskich przeróżnych narodowości matrykuły notują: *missus Vilnam ad studia, discessit Vilnam ad alumnatum* i tak dalej.

Poczet Litwinów, studujących w Brunsberdze, rozpoczynają trzej Bernardyni, wysłani tu na studia przez Possewina: Kasper, Seweryn i Jan. Tuż prawie matrykuła wymienia imię: *Abrāham Martinus, Lituānus* (został Jezuitą). W kilka lat po nim jest *Martinus Cest, Lit.* (W Brunsberdze w tymże czasie kształ-

cił się Joannes Zabrzowski, Polonus, późniejszy teolog, kanonik i kaznodzieja katedralny wileński). Dalej figurują tu: *Stanislaus Solokai, Lit.* (zwolniony za niekarność), *Joannes Roncius, Lit.* (umarł jako kapłan w Litwie), *Adamus Michaelowitz* (nazwisko trochę nieczytelne) *Vilnensis* (!) zwolniony, jako *disciplinae incapax*..., a wśród nich *Michael Ginkiewicz Livo*, kreowany doktorem teologii publicznie u św. Jana w Wilnie wobec Władysława IV, późniejszy rektor kolegów jezuitów w Nieświeżu i Wilnie i autor życiorysów biskupów wileńskich w języku polskim i łańskim.

Jedną z najwybitniejszych postaci litewskich, był w Brunsberdze *Nicolaus Korsak, Lit.*, który po studiach filozoficznych wstąpił do Bazyłjanów, przyjęty doń przez Rutkiego. Protoarchimandryta, potem władca kolejno halicki i piński, wreszcie metropolita kijowski... Umarł w r. 1641 w Rzymie, gdzie bawił w sprawie kanonizacji św. Józefata. Pochowany tamże w kościele św. Sergjusza i Bakcha, przyczem na epitałji figuruje tytuł hrabiowski.

Obok niego w spisie *Fr. Paulos Lit. Baz.*; *Georgius Milevic Samogita* (zwolniony stąd jako niezdolny do kapłaństwa), *Georgius Tomkiewicz, Lit.*, *Daniel Butviel, Samogita* (*art. lib. et phil. doctor*, później rektor akademickiego kolegjum w Wilnie), *Martinus Skrocky, Lit.*; *Joseph Pirczewsky, Lit.*, *Michael Zienicki, Lit.*, *Georgius Giedroyć, Lit.*... Jako wątpliwy Litwin, figuruje w matrykułach, *Wladislaus Horda, rhetor*.

Do wysokich godności duchownych dorósł *Fr. Martianus Białozor, ord. s. Basili, Lit.*... *philosophus* Rodem z Wilkomierskiego. Był archimandrytą w Wilnie, potem władcą w Pińsku, wreszcie arcywładcą w Połocku. Dalej znów szeregowcy: *Ladislaus Snarski, Lit.*, *Josephus Barwidowicz, Lit.* (później wikary w Retowie na Żmudzi), *Joachimus Skirmund, Lit.* (był potem kapłanem), *Fr. Gedeon Odrowski, Lit.*, *Baz. Innocentius Stefanowicz natione Lituānus, patria Vilnensis in dioecesi Vilnensi*. Znowu późniejszy dostojnik kościoła, *Fr. Laurentius Sokoliński, Lit. dioecesis Vilnensis*. Jest to Bazyłjanin Drucki — Sokoliński tytularny arcywładca Smoleński, zmarły w 1727 r. *Fr. Polycarpus Mihuniewicz, Lit. dioec. Viln.* Kolejno: hegumen, protoarchimandryta, arcywładca — nominat Smoleński, jednak nie wyświęcony. Um. w 1753. — *Jacobus Putkowski, Samogita dioec. Samogitiae, Fabianus Błażewicz, Lit. dioc. Viln.* Bazyłjanin?), *Ignatius Myrswinski, Owitensis(?) ex Lithuania, V. F. Josephus Oleszkiewicz, Lit., Baz.*, *Josephus Gudowicz, Lit.*, *Stanislaus Adamkowicz, Lit.*, *Ignatius Balserowicz, Lit.* (pracował potem jako kapłan w Kurlandji), *Raymundus Narbut Samogitiensis*... Na nim się kończy poczet Litwinów, studujących w Brunsberdze.

Białorusini byli w Brunsberdze głównie pośród studujących tam Bazyłjanów. Tak spotykamy tu nazwiska: *Fr(ater) Theophilus Olszenica*, diakon, Bazyłjanin, *Vilnensis*. Jako *Ruthenus catholicus*, występuje w matrykułach młodzieniec *Petrus Parcewski* (Parcewski) *ex alumnatu Vilnensi*. Po przesłuchaniu w Brunsberdze filozofji, zdobył on w Wilnie w r. 1622 stopień *magistri artium*. Wkrótce został administratorem łańskiego biskupstwa w Smoleńsku, a potem pierwszym biskupem smoleńskim 1663—1650. Stąd przeniesiony był na biskupstwo żmudzkie. W r. 1654 starał się zamieszkać, jako rezydent, u Cystersów w Peplinie, lecz mu odmówiono. Umarł w r. 1659, jako *episcopus Samogitiae*. — *Fr. Polycarpus Grecovic, Basilianus, Vilnensis*, humanista. — *P. J. Josefhat Brazyc, Basilianus*, z Wilna, kształcił się w Mińsku, potem

\*) *Monumenta Historiae Warmiensis*. 30 i 31. List. Band. XI-2+3, str. 212.

w Brunsberdze, był hegumenem szeregu klasztorów. Dla wymowy nazywany drugim *Chryzostodem*. Zmarł *in opinione sanctitatis* w 1683 r. *F. Georgius Molejewski*, Bazyłjanin z zacnej rodziny w Pińszczyźnie. Kształcił się w Brunsberdze, potem *in Collegio Graeco* w Rzymie. Kaznodzieja w Wilnie, archimandryta w Żyrowicach, wreszcie tytularny arcywładca smoleński. Um. w 1636 r. *Fr. Ignatius Szycyk* Bazyłjanin (Szycik), *Fr. Hyacinthus Sirkiewicz*, *Januarius Oburciewicz*, Bazyłjanin, *patria Vilmensis, in dioecesi Vilmensi*, *Fr. Michael Grotus*, Bazyłjanin (Grocki), *Fr. Bernardus Minkiewicz ex dioec. Vilm.*, *Martianus Jamuntowicz* Baz., *ex dioec. Vilm.* — Białorusinem był *Philippus Wołodkowicz ex dioec. Vilm.*, rodem z Nowosiołek pod Mińskiem. Hegumen, wice-regens, archimandryta, władca chełmski, wreszcie metropolita. Słaby a niezdolny pasterz na ciężkie czasy dla Unji. — *F. Julianus Woronicz*, Baz., Białorusin z Połocka (*Polocia*), *Antonius Jotko*, Baz., *Gennadius Paszkowicz*, Baz., *Venerabilis Frater Benedictus Bulharyn*, Baz., z województwa nowogródzkiego, *V. F. Theodorus Szuyski*, Baz., ze Słonimskiego, (później hegumen w Drohobyczu, wreszcie apostolski administrator metropolii kijowskiej), *V. V. Joannes Strumito*, Baz., (znał 6 języków: greck., łac., słow., pol., niem., franc. i pracował w ojczyźnie), *Josephus Pietkiwicz*, Baz., *Hieronimus Jodziewicz*, Baz.

Obok niejednego nazwiska alumnów brunsberskich — czytamy określenia narodowo państwowe: *Lithuanus*, *Ruthenus*: *Livo*, *Esto Finlandus*, *Polonus*, *Moscus*, bał *Tartarus*... Są też nazwy dzielnicowe *Casubita*, *Silesita*, *Masowita* i in. Nie brak denominacji od miast: *Rigensis*, *Gedanus*, *Regiomontanus* i t. d.

Dla historyków kościoła na Litwie i Białorusi materiał, zawarty w wydawnictwie niemieckim posiada pierwszorzędne znaczenie.

*Latovicus.*

## Kazimierz Korsak.

(Notatka historyczna).

Kto miłuje lud i kraj białoruski powinien się zająć tą nadzwyczajnie piękną i ujmującą postacią, którą dawni pisarze porównywali z owym sławnym i tak niegdyś gorąco ukochanym przez polską poezję średniowieczną Rzymianinem Św. Aleksym, jemu nieledwie jednak palmę pierwszeństwa oddając

Przygotowując obecnie materiały do opracowania jego „ *cudownej historii* ”, jak się wyraża stary Jaroszewicz, niech mi wolno będzie podzielić się z czytelnikami „Przeglądu Wil.”, kilku uwagami o nim.

Dotychczas posiadam cztery relacje o jego życiu: pierwsza, która mi do rąk trafiła — to znanego historyka Kubali p. t. „*Kazimierz Korsak*” — zawarta w zbiorowej książce „*Wieczory Polskie*”: Rocznik dla starszej młodzieży pod redakcją Tadeusza Piniego. (Altenberg, Lwów, b. d. ale przed wojną). Są to zaledwie dwie stroniczki ósemki, gdzie autor wspomina również o utworze Syrokomli p. t. „*Spowiedź Pana Korsaka*”, zarzucając poecie, że życie jego przeinaczył „bo zrobił zbrodniarzem człowieka, który w tradycji naszego narodu czystym i świętym pozostać powinien”.

Idąc za wskazówkami Kubali odszukałem dzieje

Korsaka w Niesieckim, który jednak podaje je w nieco innym świetle niż Kubala. U Niesieckiego zacytowany *Naram. Facies Rerum Sarmaticarum*, z którego Kubala zrobił *Naramowicza*, a więc go w ręku nie miał, a który w istocie jest *Naramowskim*. Dzieło jego (t. I-szy) pochodzi z 1724 r., a on sam to jezuita litewskiej prowincji, doktor filozofii i nauk wywolonych, a wreszcie profesor Akademii Wileńskiej. I tu znów innej nabiera barwy dziwna, przepiękna owa postać.

Wreszcie pocziwy Jaroszewicz w swej „*Matce Świętych Polsce*”, pod dniem 24 stycznia podaje żywot Korsaka. Dzień to, w którym Kościół zachodni święci pamięć ucznia Pawłowego, młodego Tymoteusza, Kościół zaś wschodni rzymskiej dziewicy Bibilli. Daty zaś życia Korsaka wogóle nie znane są jemu dokładnie. Kubala odnosi je do 1-szej połowy 17-go stulecia, z Jaroszewicza wypadłoby przesunąć daty ku końcowi tego wieku, a na jakiej podstawie mówi Kubala wiadomem mi nie jest, skoro własnowolnie wiele przeinacza, Jaroszewicza zaś wogóle nie cytuje, choć w jednym punkcie, w przeciwieństwie do Niesieckiego i Naramowskiego, z nim się właśnie zgadza. Nie będę na razie uzasadniał dlaczego zestawiam z cenionym Kubalą tak wyśmianego niesłusznie w wydawnictwie *Biblioteka Narodowa* (patrz wstęp do Kitowicza) Jaroszewicza, dość, że jego wersja może najpiękniejsze blaski na postać Korsaka kładzie.

Według podania Kazimierz Korsak czuł od młodu dziwny jakiś pociąg do upodłonego w oczach współczesnych życia wieśniaczego, chciał gorąco Bogu służyć, ale na taką ofiarę nie stać go było jeszcze, a choć ród jego wydał zakonników i metropolitę unickiego, który zabiegał o beatyfikację Św. Józefata i żył w bliskich stosunkach z klasztorami, fundując Bazyłjanów i Karmelitów Bosych (tych ost. w Głębokiem), jednak ulegając wpływom wychowania i otoczenia, wstąpił do wojska. I w wojsku właśnie zdarzył się wypadek, który go zmusił do spełnienia jego misji.

Znana jest ta historia, jak zbudzony w chacie wieśniaczej przez nieprzyjacielski podjazd, wypadł na czele swych towarzyszy, okryty w pomyłce chłopską siermięgą; jak, gdy się rozedniało' uderzony został sam tym widokiem; jak rozdał wszystko co miał i uszedł w lasy, jak w tych lasach wiódł życie dawnych, legendarnych już niemal pustelników, zatopiony w pobożnych rozmyśleniach, nie mogąc się zdecydować na usłuchanie głosu, który nakazywał mu inny kierunek wyrzeczeniu swemu nadać.

Po niejakiem czasie zgłosił się wynędzniały i niepoznany do pewnego włościanina na parobka. lecz gdy uszczęśliwiony jego pracą gospodarz, ofiarował mu swą jedynaczkę za żonę, poszedł dalej, by ująć nagabywań i przyjął służbę u poddanego swego w swej dziedzicznej wsi, gdzie zamiast niego gospodarowała i *panowała* jego siostra rodzona. Teraz dopiero zaczyna się kwiat tej opowieści, jakby dziwna z oddali wieków głoszona odpowiedź na wiersz Buraczka w znanej jego „*Achwiarie*”: „*Malisia ż babulka da Boga, kab ja panom nikoli nia był*”.

Oczywiście Korsak musiał przebyć te siedem lat pańszczyźnianej dobrowolnej pracy, o jakiej mówią wspomnieni pisarze, gdzieś w okolicy Głębokiego, bo tam, wedle Niesieckiego rozrodzona była rodzina Korsaków co, wedle podania z Korsyki (II) ze Świdrygiełłą przyjąć miała, a która tak często piastowała różne połockie godności. Nie będziemy tutaj wchodzić w szczegóły tego życia, którego główne zarzysy

podają źródła: katowania wobec siostry i nieraz na jej rozkaz, tak jakby instynkt tajemniczy ostrzegał posesorkę przed właściwym panem, a ekonomów przed wyższą naturą, którąby półświadomie zniweczyli chcieli.

Mam nadzieję, że uda mi się wyprowadzić tę postać szczegółowiej z pyłów biblioteki Zamoyskich w Warszawie i innych. Wdzięczny też byłbym niezmiernie każdemu, kto mógłby mi udzielić, za pośrednictwem Redakcji „Przegl. Wil.”, nieznanych szczegółów i wskazówek. Rzecz bowiem cała podobno dokładnie jest opisana w rękopisie hr. Podolca, jezuita, który Korsaka na śmierć dysponował. Ale czy rękopis ten istnieje i czy można w tym względzie polegać na relacji Niesieckiego?

T. R.

## „Sprawy narodowościowe“.

Pod tym tytułem ukazał się w Warszawie pierwszy zeszyt (za styczeń — luty) czasopisma, poświęconego badaniu spraw narodowościowych w państwie polskim, a wydawanego przez „Instytut Badań Spraw Narodowościowych”.

Kierunek i charakter pisma określa dostatecznie jasno umieszczona na czele numeru przedmowa, którą przytaczamy poniżej in extenso.

„Ruch narodowości był siłą twórczą w okresie wielkiej wojny. Z niego wyszedł proces rozsadzania starych państw, opartych o rozbiór Polski, z niego wyrosły również wszystkie powojenne formacje państwowe. Z niego początek wzięły dążenia do życia narodowego takich ugrupowań etnicznych, które do niedawna narodowości własnej nie posiadały, które i nadal pełnej świadomości narodowej nie mają. Z niego wreszcie powstały te różne próby jakiegoś międzynarodowego regulowania losu części poszczególnych narodów, które nie zdobyły sobie odrębnego istnienia państwowego lub które pozostawać nadal musiały poza granicami państw własnych.

W toku regulowania spraw granicznych Europy okazało się, że prócz elementów etniczno-narodowych muszą się zaznaczyć elementy geograficzne i gospodarcze, tradycje historyczne i wymagania zabezpieczenia granic samych. Okazało się, że w ramach państw, w miarę możliwości narodowych, obok jednej głównej narodowości znaleźć się musiały bądź na pograniczu, jako przedłużenie bezpośrednio, bądź w głębi, jako wyspy obce — części narodowości innych. Powstało zagadnienie mniejszości narodowych, które istnieje na dzisiejszym kontynencie europejskim we wszystkich państwach, a które przesycone dążeniem żywiołowym do pełnego zaspokojenia pragnień narodowych poszczególnych grup mniejszościowych i wciągnięte w orbitę politycznych oddziaływań państw, patronujących swym mniejszościom na obcym terenie, występuje w postaci jakiegoś problemu odśrodkowego, rozsadzającego jedność państw dzisiejszych.

Ale obok tego równolegle, nieustannie, potężnie posuwa się proces asymilacyjny, dokonywany się niemniej żywiołowo, przez państwo i na rzecz państwa, a odbywający się kosztem owych mniejszości. Muszą one przystosowywać się do potrzeb, do rozwoju wymagań państwa, którego są częścią składową, muszą one abdykować ze swoich aspiracji, które ze stanowiska państwa są cząstkowymi, na rzecz całości,

którą jest państwo. Porywając je w swoją orbitę niwelującego ruchu państwo jedne łamie, inne nagina, wszystkie wraz z narodowością główną kształtuje według swoich wspólnych, ogólniejszych wymagań żywotnych.

We wszystkich państwach dzisiejszych świata europejskiego dostrzec możemy te dwie zasadnicze tendencje: odśrodkową — rozsadzającą mniejszości, dośrodkową — niwelującą państwa. — We wszystkich państwach kontynentu europejskiego mamy przed sobą to zasadnicze pytanie polityczne: w jaki sposób uzgodnić te dwie, napozór wykluczające się tendencje rozwojowe, i jak znaleźć rozwiązanie, które czyniąc zadość potrzebom państwa mogłoby zarazem uszanować dążenia mniejszości.

Wszelkie zagadnienia polityczne i ten najistotniejszy problemat wewnętrzny dzisiejszej Europy może znaleźć sprawiedliwe rozwiązanie tylko w jednym wypadku, jeżeli przystępować doń będziemy, nietylko popychani przez własną namiętność polityczną, lecz przede wszystkim z prawdziwą znajomością natury zagadnienia, czy splotu zagadnień, którym przynieść myślimy jakieś rozwiązanie.

Założony w r. 1921 w Warszawie Instytut Badań Spraw Narodowościowych, powołany został do służenia temu właśnie zadaniu: do badania zagadnienia mniejszościowego. Dziś wchodzi w nową erę swego istnienia: przystępuje do przyciągnięcia szerszego ogółu do swoich prac. Wychodzi z ciasnego koła swoich członków, by przed opinią kraju rzeczowo, ściśle, informacyjnie, wysuwać zagadnienia naczelnego dzisiejszego ruchu narodowościowego w Polsce i poza Polską i oświetlać je, w miarę możliwości, wyłącznie naukowo.

Chcemy dawać opinii polskiej — materiał bezstronny. Nie podsuwamy rozwiązań, nie myślimy o żadnej doktrynie. Pragniemy jednego: ażeby pismo nasze mogło stać się użytecznym wyznawcom wszystkich istniejących w tej dziedzinie obozów. Pragniemy jednego: zgodnie z naszym sumieniem służyć bezstronnie prawdzie”.

Założenie, jak widzimy, bardzo chwalebne i, jeżeli redakcja potrafi utrzymać się na tem stanowisku bezstronnym, pismo może stać się nader pożyteczną placówką informacyjną, która choć w pewnym stopniu oddziała dodatnio na przerażającą ignorancję ogółu dziennikarzy i polityków polskich w zakresie spraw narodowościowych zwłaszcza na ziemiach litewsko-białoruskich i ukraińskich.

Niektóre artykuły, jak np. M Świechowskiego: „Obecny stan szkolnictwa białoruskiego” upoważniają do takich nadziei, inne natomiast, operujące danymi statystycznymi budzą poważne wątpliwości, czy wydawnictwo będzie podawało materiał, krytycznie przetwarzony i obiektywnie oświetlony

Krytykując np. obliczenia statystyczne mniejszości narodowych, podane w „Natio” i zarzucając im nadmierną przesadę, pismo powołuje się na dane spisu powszechnego z dn. 30.IX 1921 r. nie biorąc pod uwagę, że spis ten przecież nie obejmował Litwy Środkowej; a więc zestawienie tego rodzaju jest z gruntu chybione. Pismo przyznaje wprawdzie, że „liczby spisowe podlegać mogłyby pewnym korektywom”, ale nie sądzi, by one sięgały ponad 10%. Na czym jest oparte to przypuszczenie? Może 10%, może 5%, a może 20%. Skoro tylko statystyka nie budzi zaufania, nie posiada ona wogóle żadnej wartości. Zresztą całe nieporozumienie zdaje się polegać na tem, że istnieje bardzo liczna kategoria „tutej-

szych", która w oficjalnych wykazach nie figuruje, a którą każda z narodowości zapisuje na własny rachunek...

Zarzuć również należy pismu niedbałą korektę przytoczonych nazwisk. Znajdujemy np. w kronice wzmiankę o konferencji w kuratorjum wileńskim w sprawie podręczników białoruskich, w której mieli brać udział następujący przedstawiciele społeczeństwa białoruskiego: „p. p. Dwarewnicz, Antsuchiewicz, S. Hankiewicz, ks. Hankiewicz”... Ostatni dwaj, to zapewne dr. Jan i ks. Adam Stankiewiczowie, ale pierwsi dwaj? Trudno się nawet domyślić. Nie brak i innych błędów.

K. W.

## Czy „z matki obcej“?

Przed miesiącem przeszło żydowski „Nasz Przegląd” w Warszawie podał wiadomość z Kowna, że matką ś. p. arcybiskupa J. Matulewicza była... żydówką. Notatkę tę miały przedrukować żydowskie dzienniki w Wilnie: „Cajt”, „Owent-Kurier” i „Tog” (przyczem podobno figurowało nawet nazwisko owej matki arcybiskupa), echo zaś tej wersji znaleźliśmy w naszym „Słowie”, w jednym z feljetonów p. Cz. J., który nie wykluczał ostatecznie, że zmarły dostojnik Kościoła mógł być też „z matki obcej”.

Jeśliby przypuszczenie powyższe okazało się prawdą zupełną i matka ś. p. Arcybiskupa była neofitką, nic a nic nie zawierałoby ono jeszcze ubliżającego dla osoby i pamięci nieboszczyka. Nie jest i nie może być przecie uważane za coś ujemnego mieć w swych żyłach krew narodu, do którego należeli patriarchowie i prorocy, N. M. P. i Chrystus. Rzeczywiście ś. p. Arcybiskup antysemitą nie był, owszem nie lubił antysemityzmu.

Jednak chodził nam w tym wypadku o ściśle ustalenie samego faktu. Dziś to możemy już uczynić na podstawie źródłowych badań, przeprowadzonych przez stronę zainteresowaną w archiwum parafjalnem kościoła o. o. Marjanów w Marjampolu, rodzinnej parafji wskrzesiciela tego zakonu. Jakż był ich wynik? Wiadomość z Kowna, podana przez żydowską prasę w Warszawie, a powtórzona w Wilnie mija się całkiem z rzeczywistością. Śmiało można twierdzić, że w żyłach ś. p. Arcybiskupa nie było ani kropki krwi semickiej. Najwyraźniej przemawiają za tem akty urodzenia tak jego, jak i jego matki, oraz akt ślubny rodziców.

Pierwszy z nich, datowany w Marjampolu d. 8 (20) kwietnia 1871 r. za Nr. 189, wymienia jako rodziców zmarłego; Andrzeja i Urszulę z Matulisów Matulajtisów, małżonki ślubnych. Z dwóch innych aktów widać, że matka ś. p. Arcybiskupa Urszula była znowu córką ślubną Tomasza i Róży z Bobrowiczów Matulisów. Jako taka, w r. 1823 (13. I. Nr. 20) przyszła na świat, a w r. 1844 (13. II. Nr. 11) wyszła zamąż za Andrzeja Matulajtisa, katolika rodowitego.

Oto istotny stan rzeczy.

Mając te informacje, korzystamy ze sposobności, by sprostować jeszcze kilka błędów, popełnionych w prasie polskiej przez tych, co o ś. p. Arcybiskupie z powodu jego zgonu pisali. Tak

1) nieboszczyk otrzymał na chrzcie św. imiona Jerzy Bolesław (nie wiedzieć skąd się wziął w wileńskiej prasie polskiej, tak świeckiej, jak i duchownej, Jerzy Bonawentura); 2) ojciec ś. p. Arcybiskupa był, ściśle biorąc nie włościaninem, lecz kolonistą i 3) mylnem jest, że ś. p. Cecylja, Zyberg-Platerówna pomagała czemkolwiek zmarłemu w studjach, natomiast prawdą jest, że ś. p. Arcybiskup często wspominał, jak go zabrała ze szpitalu do swego zakładu w Warszawie przy ul. Płęknej 24 i pielęgnowała w chorobie, czyli wyświadczyła mu przysługę zupełnie innego rodzaju, niż wymieniana przez piszących nekrologi. Do końca życia nieboszczyk jak najlepiej wspominał ten zakład i z nadadkiem się odwiedział, jemu, świadcząc przeróżne a cenne usługi.

P. K.

## Piszą do nas.

W sprawie pomnika Mickiewicza w Wilnie.

Prowincja niema pretensji do zabierania głosu w rzeczach sztuki. Jednak trzeba przyznać, że sprawa postawienia pomnika składa się nie wyłącznie z momentów artystycznych, lecz w równej mierze i z innych momentów, odnoszących się do lokalnych warunków i do charakteru specjalnego osoby, na cześć której stawi się pomnik. Wileńszczyznę zamieszkuje trzy narody — Polacy, Białorusini i Litwini, a każdy z tych narodów uważa Mickiewicza za swojego i dla tego dzień odsłonięcia pomnika wieszczą powinien być dniem uroczystym dla wszystkich mieszkańców tego kraju, nie wywołując żadnych zgrzytów na tle narodowościowem.

Już ten kardynalny warunek, którego pominięcie byłoby pożałowania godnym faktem, przesądza z góry jakim być powinien pomnik Mickiewicza w Wilnie. Tu muszą być wykluczone wszelkie alegorie i symbole a nawet i postacie z dzieł wieszczą, a na cokule jedynie krótki napis: *Adam Mickiewicz* i data urodzenia i zgonu. Postać wieszczą powinna być niemal fotograficzną podobizną w wieku dojrzałym, a kostium jaki On nosił w owym czasie, nie wykluczając na ramionach płaszcza, o ile artysta-rzeźbiarz uzna za potrzebne jakoś udrapować figurę. Taki pomnik nie da powodu do żadnych zatargów i za tydzień lat będzie spełniał swoje przeznaczenie — da dokładną podobiznę osoby, dla której pomnik wzniesiono, zaś Jego duchowo oblicze niech pozostanie w Jego dziełach „nad spież trwalszych”.

Pan Cz. J. w jednym ze swych artykułów w „Słowie” w sprawie pomnika Mickiewicza komunikuje, że wileńska opinja publiczna uchyla się coraz bardziej od postawienia pomnika na skwerze Ratuszowym a zwraca oczy na plac Orzeszkowej i skwer przy Katedrze. Jest to zwrót bardzo pomyślny, jednak przy tej sposobności chciałbym podnieść i drugą sprawę wielkiej dla Wilna doniosłości. Właściwie mówiąc Wilno dotychczas nie posiada godnego siebie teatru. Teatr na Pohulance ani z wyglądu zewnętrznego ani z urządzenia wewnętrznego nie posiada odpowiednich kwalifikacyj i do tego znajduje się w punkcie nie odpowiednim. Lutnia nadaje się tylko dla kina, a teatrzyk w Ratuszu za nikły dla wielkiego Wilna. Wcześniej czy później Wilno zmuszone będzie pomyśleć o odpowiednim teatrze, lecz już dziś powinno wybrać miejsce dla tego teatru. Mojem zdaniem nie tylko najodpowiedniejszym miejscem dla miejskiego teatru w Wilnie, lecz po prostu jedynym jest plac Orzeszkowej, i dla tego ten plac musi być zarezerwowany dla przyszłego teatru. Na pomnik dla Mickiewicza najodpowiedniejszym jest skwer katedralny, tam gdzie stał pomnik carowej Katarzyny. Niech polityka ustąpi miejsce kulturze!

Józef Romanowicz.

Halowo.

## Jubileusz d-ra J. Wygodzkiego.

Żydowskie społeczeństwo w Wilnie niezmiernie uroczysto obchodziło 70-lecie urodzin d-ra Jakóba Wygodzkiego. Wszyscy, którzy zabierali głos, bez różnicy przekonań politycznych i sfer społecznych, w przemówieniach swoich, wygłoszonych bądź na uroczystym posiedzeniu wileńskiej gminy żydowskiej w dn. 2 b. m., bądź na bankiecie, w d. 3. b. m.

wreszcie w *Jednodniówce*, wydanej przez Komitet obchodu oraz w licznych artykułach prasowych — stwierdzali jednogłośnie jak wielkie, niezmierne są zasługi dra Wygodzkiego wobec społeczeństwa żydowskiego, a nawet wobec całego kraju.

Za wileńskim „Togiem” podajemy treść adresu złożonego d-rowi Wygodzkiemu przez całe społeczeństwo żydowskie, w osobach swoich najpoważniejszych przedstawicieli, podpisanych pod adresem. Adres zredagowany jest w językach żydowskim i hebrajskim i brzmi:

„W dniu Twojego i naszego święta, gdy dożyłeś 70-tej rocznicy swoich urodzin, przyjmij serdeczne życzenia i podziękowanie od ludności żydowskiej Wilna, która życzy Ci abyś długie jeszcze lata żył i kontynuował z właściwą Ci energią młodzieńczą, doniosła i poważną pracę dla dobra narodu żydowskiego

Ty, któryś najlepsze lata swoje poświęcił walce o wolność ludu żydowskiego i o jego ludzkie i narodowe prawa; Ty, któryś na całej swojej drodze życiowej zawsze dumnie i wysoko niosłeś sztandar Twojego prastarego ludu — dożyj szczęśliwej godziny, abyś własnymi oczyma ujrział owoc Twej pracy — całkowitą wolność całego narodu żydowskiego”.

Są to szczerze, nie zdawkowe wyrazy czci i hołdu dla wybitnego sionisty a zarazem gorącego i szczerego demokraty, zasłużonego wieloletniego działacza społecznego, człowieka, który bezinteresownie i zawsze śpieszył ze swą radą i pomocą tym, którzy się do niego zwracali, bez różnicy religii, narodowości i przekonań politycznych.

Dr. Wygodzki urodzony w Bobrujsku w r. 1857 w nabożnej, średnio zamożnej rodzinie żydowskiej, po ukończeniu wojskowej akademii lekarskiej oraz odbyciu uzupełniających studiów medycznych w Wiedniu, Paryżu i paru uniwersytetach niemieckich w r. 1884 przybywa i osiada na stałe w Wilnie, gdzie spędza całe swoje pracowite życie.

Jako wybitny lekarz — ginekolog ogłasza w różnych czasopismach lekarskich: polskich, rosyjskich i niemieckich przeszło 100 artykułów naukowych, nie zaniedbując jednocześnie usilnej pracy zawodowej.

Jako gorący i szczerzy demokrat, ogłasza w pismach wileńskich i petersburskich niezliczoną ilość artykułów publicystycznych.

Zawsze jest po stronie narodowości uciskanych przez carat a potem przez okupantów niemieckich; z sympatjami swojemi nie kryje się i publicznie je głosi, nie bacząc na konsekwencje. Idea wolności i niepodległości państwowej wszystkich narodowości ma w nim zawsze gorącego i bezwzględnie zwolennika.

Gdy kraj nasz znalazł się pod okupacją niemiecką, gdy czasowi gospodarze zaczęli go ogołacać ze wszystkiego co się dało wywieźć, nakładać na mieszkańców coraz to nowe kontrybucje pod najrozmaitszemi postaciami, pędzić ludność do robót przymusowych, — dr. Wygodzki z całą energją występuje przeciw tym niesłychanym gwałtom. Za tę działalność swoją zostaje w 1917 r. zesłany przez Niemców do obozu koncentracyjnego, gdzie spędza przeszło 13 miesięcy. Po powrocie do kraju w kwietniu 1918 r. trwa w dalszym ciągu na swem stanowisku bezwzględnie opozycyjnem.

Wielkie zalety umysłu, charakteru i serca dra Wygodzkiego, znajdują zawsze wyraz w jego wszechstronnej politycznej i społecznej działalności. Jest on obecnie posłem sejmowym, oraz prezesem wileńskiej gminy żydowskiej, członkiem Rady Miejskiej w Wilnie, tudzież niestrudzonym działaczem oświatowym.

Za swą prawość i szlachetność cieszy się powszechnym szacunkiem i uznaniem nie tylko wśród

swych rodaków, lecz i wśród współobywateli innych narodowości.

Do życzeń i gratulacyj, któremi dr. Wygodzki został literalnie zasypany w dniu swego jubileuszu, dołączamy i nasze serdeczne życzenie: *ad multos annos.*

Ego.

## Bibliografia.

Extr. Prof. M. Römer's. *Reprezentacija ir mandatas*. Lietuvos Universiteto Teisiu Fakulteto Darbai. III. Tomas I Knygos. Kaunas 1926, str. 312.

Wydane w roku ubiegłym przez Uniwersytet Kowieński dzieło prof. Michała Römera p. t. „*Reprezentacija ir mandatas*” (Przedstawicielstwo i mandat) stanowi cenny nabytek nie tylko dla literatury naukowej litewskiej, ale i dla nauki prawa państwowego wogóle. Na pierwszy rzut oka zakres pracy profesora Römera może się wydać nieco ciasny i zbyt specjalny. Dowiedziawszy się z przedmowy, że zadaniem książki jest zbadanie i rozstrzygnięcie kwestji, czy słuszną jest i czy odpowiada rzeczywistości przyjęta w obecnem prawie konstytucyjnem zasada, że ani poszczególni członkowie parlamentu, ani cały parlament en bloc, nie mogą być krępowani w wykonywaniu swych funkcji przez interwencję obywateli-wyborców t. j. odrzucenie mandatu nakazczego — czytelnik może się zniechęcić do przestudjowania wywodów autora na temat powyższy, zajmujących przeszło 300 stron formatu dużej osemki. Ale, jak zobaczymy z dalszego krótkiego strzeszczenia książki, autor opracował temat tak wszechstronnie i szeroko, że dzieło jego zapoznaje nas z wszystkimi zasadniczymi zagadnieniami współczesnej nauki o państwie.

Pierwszy rozdział zawiera analizę dwóch zasadniczych form reprezentacji: jednej, w którym wola wyborcy całkowicie jest zastąpiona przez wolę reprezentanta oraz drugiej, w której reprezentant pozostaje w zależności od woli wyborców, jest tylko ich delegatem. Opisałszy dokładnie powyższe dwie formy reprezentacji, autor przystępuje do zagadnienia, co to jest właściwie wola związku społecznego?

Kwestja ta jest organicznie związana z kwestją istoty związków społecznych, w pierwszym rzędzie państwa. To też w następnych rozdziałach autor zapoznaje nas z głównymi teorjami i poglądami na istotę państwa. Rozpoczyna swój przegląd prof. Römer od teorji „woli powszechnej”, sformułowane przez Rousseau, następnie przechodzi do organicznej teorji związków społecznych, teorji Gierkego i Jellinka oraz w końcu demokratycznej teorji Esmein'a. Wykładowi każdej teorji towarzyszy krytyczna jej ocena.

Dalej następuje rozbiór bezpośredniej i reprezentacyjnej formy rządów. Bardzo są ciekawe wywody autora na temat mandatu reprezentacyjnego oraz nakazczego. Za pomocą szczegółowej analizy prof. Römer dochodzi do wniosku o sztuczności i bezpodstawności formy reprezentacyjno-mandatowej. Ponieważ zaś forma ta jest właściwością ustroju demokratycznego, to tem samem wykazane są braki rządów demokratycznych. Przeciwnie mandat nakazczy, zdaniem autora, jest bardziej naturalny i odpowiadający interesom związku społecznego. Autor wykazuje, jak mandat nakazczy zdobywa sobie prawo obywatelstwa i w praktyce konstytucyjnej. Przykładem może służyć konstytucja Czecho-Słowacji, na mocy któ-



rej poseł do parlamentu może być pozbawiony swego mandatu, jeżeli za czyny niehonorowe i nieetyczne zostaje wykluczony ze stronnictwa, z listy którego był wybrany.

Ósmy rozdział poświęcony jest rozbirowi doktryny Duguit, domagającego się utworzenia drugiej izby, złożonej z członków, mianowanych przez związki zawodowe. Dwuizbowy system parlamentarny jest szczegółowo przedstawiony i oświetlony w następnym dziesiątym rozdziale.

Dziesiąty i jedenasty rozdziały zawierają ocenę rozmaitych systemów wyborczych (proporcjonalny, kurjalny etc.), poczem następują rozdziały, omawiające stającą się coraz bardziej aktualną zasadę udziału w rządach zrzeszeń społecznych, przeważnie zawodowych i klasowych, dalej syndykalizm i komunizm, wreszcie nacjonalizm i kwestję mniejszości narodowych.

W ostatnim rozdziale autor znów powraca do zasadniczego tematu swej pracy — kwestji mandatu nakazczego oraz ściśle związanego z nim prawa petycji. Opierając się na licznych przykładach wziętych z życia rozmaitych państw autor przepowiada doniosłą rolę, jaką mandat nakazczy odegra w rozwoju ustroju demokratycznego państwa.

Oto w ogólnych zarysach treść tej wybitnej pracy profesora młodego uniwersytetu litewskiego. Należy życzyć, aby stała się ona dostępną szerszemu kołu czytelników i badaczy i aby w tym celu została przełożona na którykolwiek z bardziej rozpowszechnionych języków. Uboga w zakresie nauki o państwie literatura polska zyskałaby również, gdyby przyswoiła sobie dzieło prof. Römera.

A. B.

M. Murdelio. „*Sęp nam wyjada nie serce, lecz mózgi*”... Wilno. 1927.

Są publikacje, o których trudno rozprawić poważnie i które nadają się raczej jako temat do humorystycznego feljetonu, niż do recenzji. Do takich należy broszura niejakiego M. Murdelio, wydana świeżo w Wilnie pod pretensjonalnym tytułem „*Sęp nam wyjada nie serce, lecz mózgi*”, a będąca przedrukiem trzech artykułów na temat kwestji białoruskiej, pisanych w ciągu ubiegłego roku.

O osobie nieznanego autora znajdujemy nieco wiadomości na wstępie pierwszego artykułu, gdzie czytamy takie oto ciekawe rewelacje o charakterze autobiograficznym.

„Nie jestem ani historykiem, ani filozofem, ani politykiem, ani publicystą, lecz jestem sobie zwyczajnym hreczkosiejem, nad wszystko miłującym swój zagon ojczysty, dla którego poświęciłem cały swój zasób sił fizycznych i duchowych. Jasne zawsze było dla mnie, że kto chce innych nauczać, ten tem samem musi cośkolwiek więcej umieć, niż ci, kogo się ma pretensję nauczać, a ponieważ mój skromny zasób wiedzy uważałem zawsze za to minimum, które może tylko na własne potrzeby wystarczyć, więc siedziałem sobie cicho i słuchałem co inni mówią i piszą”.

Niestety, jednakże nie wytrwał p. Murdelio na tem, zewszeczmiar pochwały godnym, stanowisku. Przekonawszy się, że dziś „wiedza wszelka poszła w ką, a na jej miejsce wystąpiła demagogja i nieuctwo” oraz pomnąc że „wszystko ma swoje granice, opócz głupoty ludzkiej”, skromny dotąd p. Murdelio doszedł do wniosku, że ogół posiada znajomość historii i geografji politycznej naszego kraju w jeszcze słabszym stopniu niż on i postanowił podzielić się z czytelnikami owym *minimalnym* — według jego własnych słów — zasobem wiedzy.

Pomińmy milczeniem długi wywód historyczny, w którym autor wylamuje drzwi otwarte, dowodząc, że Białoruś nigdy samodzielną jednostką polityczną nie była, mimo niewątpliwie inleresujących dygresyj, w rodzaju twierdzenia, że „daleko więcej racji bytu ma niepodległe Mazowsze, niż tak zwana Białoruś”. Ponieważ p. Murdelio zaznaczył z góry, że nie jest historykiem, nie możemy odeń wymagać w tej dziedzinie głębokiej erudycji. Zdaje się, że p. Murdelio uważa siebie w głębi duszy za bardziej kompetentnego na polu lingwistyki. Brak zastrzeżenia odpowiedniego na wstępie daje nieco do myślenia, a utwierdzają w tem przypuszczeniu dialektologiczne dociekania autora, które go doprowadzają do wniosku, że języka białoruskiego niema, natomiast jest aż kilka gwar, znacznie od siebie się różniących oraz że są one w pierwiastkach swych jednobrzmiące z językiem polskim i ogromnie się różnią od rosyjskiego.

Na poparcie tej ostatniej tezy p. Murdelio przytacza cały szereg słów, mających stwierdzić słuszność jego filologicznych wywodów, a które to przykłady niestety tylko świadczą o jego nieznanym zarówno języka białoruskiego, jak polskiego i rosyjskiego. Np. nasz domorosły lingwista utrzymuje, że po polsku mówi się *gumno*, po białorusku (według autora w gwarze wileńsko-mińskiej?) *humno*, a po rosyjsku *awin*. Tymczasem po polsku się mówi obecnie *stodoła* (*gumno* jest wyrazem staropolskim), po białorusku najczęściej *punia* lub *adryna*, a po rosyjsku — *saraj*. Natomiast *owin* (nie *awin!*) po polsku będzie *osieć*, a po białorusku — *jeunia* lub *klunia*. Dalej zestawia autor wyrazy po polsku — *świrno*, po białorusku — *świren* i po rosyjsku *ambar*. I znów jest w błędzie. W języku polskim niema wyrazu *świrno*, tylko *spichlerz*, *lamus*, a po białorusku właśnie *świran* (lub *kleć*), prowincjonalizm zaś *świron*, *świronek* jest pochodzenia białoruskiego. Cały szereg wymienionych przez p. Murdelio przykładów, gdzie wyrazy białoruskie są bardziej zbliżone do polskiego, niż do rosyjskiego, niczego nie dowodzi, bo tyleż samo, jeśli nie więcej można przytoczyć przykładów odwrotnych. A więc po białorusku i rosyjsku *mużyk* (po polsku *chłop*), po białorusku *ciap'er* (po rosyjsku — *tiepier*, po polsku *teraz*), po białorusku *sousim* (po rosyjsku — *sowskiem*, po polsku — *zupelnie*) i t. d. A jeszcze możnaby wymienić mnóstwo słów białoruskich, które nie mają wspólnych pierwiastków ani z językiem polskim ani rosyjskim. Np. *sielanin* (*włóścianin*, *krestjanin*), *bulba* (*ziemniaki*, *kartofiel*), *busiel* (*bocian*, *aist*), *puha* (*bat*, *knut*), *kożan* (*nietoperz*, *letuczaja mysz*) etc.

Wystarczy próbek powyższych, aby ocenić wartość filologicznej erudycji p. Murdelio. Również jak historyczna nie dosięga ona poziomu nawet tego skromnego minimum, do którego powinien się po czuwać przeciętny nasz inteligent.

Reszta elaboratu zawiera rozważania polityczne, dostosowane oczywiście do teoretycznych wywodów i nienadające się wogóle do oceny krytycznej. A jednak można być pewnym, że autor wśród swoich sąsiadów uchodzi za niepospolitego statystę i za najodpowiedniejszego kandydata do najwyższych godności powiatowych, wojewódzkich a kto wie, czy i nie w całym państwie...

a.

Zwit Uprawi Nacionalnoho Muzieja u Lwo-  
wi za 1926 rik. Lwów. 1927. Str. 8 z 2 planami.

Z życzliwym zaciekawieniem bierzemy do

ręki co rok sprawozdanie muzeum ukraińskiego we Lwowie.

Znów śmierć poczyniła szczyby w szeregu jego sympatyków i współpracowników, znów ubył kilka nazwisk czcigodnych a zasłużonych... Szczególnie ciepło wspomina sprawozdawca śp. Władysław Bociana. Dalej podana jest lista członków Kuratoriuma za 1927, i spis ofiar, które wzbogaciły instytucję w r. ub. O szerokim pojmowaniu swych zadań przez tę placówkę świadczy urządzenie przez nią kilku kosztownych wystaw (dla uczczenia dziesięciolecia śmierci Franka, bibliologiczna w Pradze i in.). Obok sukcesów kronikarz muzealny notuje z obowiązku i straty, niekiedy pochodzące nawet z braku rzetelności w wypełnianiu przyjętych na się przez pewnych ludzi zobowiązań.

Ciekawy incydent zdarzył się z delegatem Muzeum, gdy wracał z Sowieckiej Ukrainy, z jubileuszem prof. Michała Hruszewskiego. Oto na st. Stołpce władze polskie zatrzymały mu szereg wydawnictw białoruskich, które miał przy sobie, a to pod zarzutem, że noszą charakter antyreligijny. Były to utwory Biaduli, Krapiwii, Hartnaha, Czarota. Przyczyna nie błaża, ale przecież biblioteki, służące celom naukowym, mają pod tym względem prawa specjalne.

Z małą nadwyżką dochodów nad wydatkami zamknięto rok 1926. Wymowny dowód pulsującego w Muzeum życia stanowi projekt, wykonany przez architekta Lewińskiego i w końcu *Zwitu* reprodukowany znacznej rozbudowy gmachu muzealnego.

O.

## KRONIKA.

**Tem gorzej.** Jeden z naszych czytelników zwraca nam uwagę, że niesłusznie nazwaliśmy autora zamieszczonej w „Kurjerze Wileńskim” recenzji książki Maucière'a Lwowlaninem, ponieważ p. J. Nagurski jest emigrantem z Litwy Kowieńskiej.

Przypuszczenie o lwowskim pochodzeniu p. Nagurskiego nasunęły nam wzmianka w owej recenzji o kompetentnej opinii co do bitwy pod Grunwaldem jałowego „batia” lwowskiego oraz szereg uwag, świadczących o niezajomości ze strony krytyka historii Litwy. Tem większy wstyd. Jeżeli taką ignorancją odznacza się inteligent miejscowy!

**Wykonanie wyroku.** Ks. Godlewski, proboszcz z Żodziszek po uprawomocnieniu się wyroku, skazującego go na 2 lata więzienia za działalność patriotyczną białoruską, został aresztowany przez policję i wywieziony według jednej wersji do więzienia w Mokołowie, według drugiej zaś do twierdzy w Modlinie. Zgodnie zaś z brzmieniem konkordatu powinien był odbywać swą karę w klasztorze.

W związku z obojętnością władz archidiecezjalnych względem skazanego przez sąd świecki kapłana „Bielar. Krynica” nie tai swego rozgoryczenia pod adresem arcybiskupa wileńskiego i apeluje do Stolicy Apostolskiej, wyrażając nadzieję, że ta zrozumie „całą tragedję katolickiej duszy białoruskiej w Polsce”.

**Uroczystość kościelna czy demonstracja polityczna?** Czynione na wielką skalę przygotowania do uroczystości koronacji obrazu N. M. Panny Ostrobramskiej nasuwają szereg wątpliwości co do intencji inicjatorów. Niektóre ustępy prośby, skierowanej do Stolicy Apostolskiej, jednostronny skład komitetu, zabiegi o ściągnięcie tłumów z całej

Polski, zapowiedziana obecność najwyższych dygnitarzy państwowych — dają do myślenia, że chodzi tu nie tyle o oddziaływanie na uczucia religijne ludności miejscowej, ile o zamianę festowanie polskości Wilna i nadanie całej uroczystości charakteru raczej narodowego, niż katolickiego. Bardzo jest charakterystyczna uchwała komitetu w sprawie zorganizowania komisji, mającej za zadanie oprowadzanie spodziewanych tłumów pątników po mieście i udzielanie im informacji o zabytkach wileńskich. Ponieważ na czele komisji stanął prof. Ruszczyk, można być pewnym, że tysiączne rzesze przyjeżdżnych pielgrzymów opuszczą mury grodu Gedyminowego w przekonaniu, że Wilno jest „odwiecznie” polskiem miastem. I to jest, zdaje się, główny cel uroczystości.

**Związek studentów Litwinów.** Jeszcze w ubiegłym roku szkolnym założony został na uniwersytecie wileńskim związek studentów narodowości litewskiej, który przybrał nazwę — Związku Akademików Litwinów. Przedłożony senatowi akademickiemu statut związku zatwierdzony został dopiero teraz. Zaznaczyć należy, że Senat kazał usunąć z pieczęci nazwę związku w języku litewskim, która figurowała obok polskiej. Delikatne uszko galicyjskie razi mowa litewska!

**Język białoruski w cerkwi prawosławnej.** Jak donosi „Dziennik Wil.” protojerj Polikarp, który niedawno przybył z Wołynia celem propagowania w Wilnie idei utworzenia białoruskiej cerkwi, rozpoczął agitację wśród prawosławnych w kierunku zmuszenia konsystorza prawosławnego do oddania „autokefalistom” białoruskim cerkiewi, znajdującej się na ul. Wielkiej tak zw. „Piatnickiej”. Duchowny Polikarp ma zamiar w niej odprawić nabożeństwo w języku białoruskim. Podobno już się udało mu kilka razy odprawić nabożeństwa w języku białoruskim w cerkwi na Snipszkach.

**Młodzież białoruska.** „Kurjer Wileński” zamieszcza ciekawą statystykę, dotyczącą liczebności studentów narodowości białoruskiej na uniwersytetach w Wilnie i Pradze.

|                       |            |              |     |
|-----------------------|------------|--------------|-----|
| W Wilnie w r. 1921—22 | było stud. | Białorusinów | 36  |
| „ „ 1922—23           | „ „        | „            | 48  |
| „ „ 1923—24           | „ „        | „            | 18  |
| „ „ 1924—25           | „ „        | „            | 30  |
| „ „ 1925—26           | „ „        | „            | 26  |
| „ „ 1926—27           | „ „        | „            | 21  |
| W Pradze w r. 1920—21 | było stud. | Białorusinów | 2   |
| „ „ 1921—22           | „ „        | „            | 10  |
| „ „ 1922—23           | „ „        | „            | 50  |
| „ „ 1923—24           | „ „        | „            | 90  |
| „ „ 1924—25           | „ „        | „            | 110 |
| „ „ 1925—26           | „ „        | „            | 100 |

Zmniejszenie się ilości studentów Białorusinów na uniwersytetach wileńskim i praskim tłumaczy się tem, że wobec trudności, jakie maturzyści białoruscy spotykają przy wstępowaniu do U. S. B., oraz w ostatnich czasach w Czechach, coraz liczniej emigrują do Białorusi Sowieckiej, gdzie obok przychylnego przyjęcia czekają ich stypendja i rozmaite udogodnienia.

**Z humorystyki wileńskiej.** Przed paru tygodniami ukazało się na szpaltach „Słowa” i „Dziennika Wil.” ogłoszenie o otwarciu nowego litewskiego sklepu kolonialnego Zwiedryńskiego przy ul. Wileńskiej, przyczem wyraz „litewski” był wydrukowany wielkimi czcionkami. Tego rodzaju reklama musiała zdziwić każdego, kto zna stosunki wileńskie, gdyż przyznawanie się do jakiegokolwiek wspólności z litewskością w ostatnich latach w przestarzałej stolicy Litwy nie jest zbyt popularnem. Czyżby nastroje wśród tiumu wileńskiego uległy radykalnej zmianie? Aliści w parę dni potem zagadka się wyjaśniła. Właściciel sklepu w tychże dziennikach uroczystość ogłosił, że inserat wspomniany został podany pomimo jego wiedzy. Należy przypuszczać, że jakiś niezłoczyliwy konkurent w ten sposób chciał właśnie zdyskredytować w oczach publiczności nową firmę... Drobny, ale jakże, niezmiernie charakterystyczny przyczynek do ilustracji rozwielenionej w powojennem Wilnie głupoty!

**Treść numeru:** Historia ideału. — *D. Bochan.* Arcybiskup Matulewicz a Rosjanie. — *Latovicus.* Litwini i Białorusini, jako alumni seminarjum papieskiego w Brunsberdze 1578—1798. — *T. R.* Kazimierz Korsak. — *K. W.* Sprawy narodowościowe. — *P. K.* Czy „z matki obcej”. — *J. Romanowicz.* W sprawie pomnika Mickiewicza w Wilnie. — *Ego.* Jubileusz d-ra J. Wygodzkiego. — Bibliografja. — Kronika.